

SYTUACJA 1: Proszę pani(a), a gdzie temat?

Koleżanki i Kolegów poloniistów czytających ten rozdział proszę o uświadomienie sobie, ile razy w ciągu swej dydaktycznej działalności słyszeli podczas lekcji podobne słowa. Odpowiedzi nie uzyskam, lecz przypuszczam, że większość z nas zdarzyło się to kilka (jeśli nie więcej) razy. Ta mini-ankieta z domniemaną odpowiedzią wcale nie ma na skłaniać do krytycznej zadumy nad własnym warszatem. Pomoże nam natomiast sformułować wnioski, zresztą nader oczywiste:

zapisanie tematu

(i jego obecność w notatce lekcyjnej)
jest uczniom sprawą wielkiej wagi.

W istocie, musimy się zgodzić z uczniami, bowiem notatka bez owego „nagłówka” straszy nieczym pustą oczodół. Wyczekiwanie tematu przez dzieci, jego bezwarunkowa akceptacja (jako ogniwka lekcji) stanowią dla nas wyzwanie. Po prostu nie powinniśmy zawieść uczniowskich oczekiwań, i to już na samym początku lekcji.

SYTUACJA 2: „Ooooooooooch!” (względnie: „Uuuuuuu!”)

Założmy tedy, że nie zapomnieliśmy podać tematu i zapisujemy go, jak się to zazwyczaj czyni, zaraz po sprawdzeniu obecności i pracy domowej. Przypuśćmy, że brzmi on:

- „Funkcje formantu w wyrazach pochodnych”
- lub
- „Obraz życia szlachty w utworze *Żywot człowieka poczciwego* Mikolaja Reja”.

Klasa, która z nadzieją czekała na temat nowej lekcji, reaguje wspomnianym wyżej „Ooooooooooch!”, co słusznie interpretujemy jako wyraz doznanego rozczarowania, pomruk niezadowolenia z powodu nie spełnionych nadziei. Nie powinniśmy lekceważyć takiej reakcji. Przecież w tym momencie tracimy szansę, jaką daje początek nowej lekcji – szansę intelektualnego pobudzenia.

emocjonalnego „zrywu”, myślowej otwartości. Zdziwiliśmy klasę tematem jak obuchem i w salt zaczęła kłękować nuda – nasz największy wróg. Zresztą, nie ma się czemu dziwić – oba podane tematy mogą przyprawić o nudności, zwłaszcza, gdy klasa ma za sobą kilka nużących godzin w szkole.

Powinien teraz nastąpić opis sytuacji trzeciej wraz z propozycją przykładowo pozytywnej i zaznaczeniem entuzjastycznej (?) reakcji klasy. O tej ostatniej jeszcze wspomnimy, teraz – przykład pozytywnej. Przypuśćmy, że zamiast przytoczonych poprzednio tematów proponujemy uczniom ich uatrakcyjnioną wersję:

- „Od chłopaka po chłopczyśko – czyli formant może wszystko!”
- „O poczciwym człowieku sprzed czterech i pół wieku (Mikolaj Rej, *Żywot człowieka poczciwego*).

Myślę, że tak sformułowane tematy dają szansę uprzyjemnienia lekcji, przynajmniej jej początku. Co więcej, są w stanie wzbudzić pewną ciekawość (temat Hieracki) czy też w sposób lekki, dowcipny zasymulować zjawisko gramatyczne. Nie są (co wielokrotnie spawdzalem) katalizatorem nudy. Spełniają wymóg pewnej atrakcyjności, co jest, moim zdaniem, ich atrybutem koniecznym, lecz, oczywiście nie wystarczającym. Uczniowie są swobodnymi sędziami układanych przez nas tematów. Reakcje – nawet jeśli nie werbalizowane („Ale nudny...”), ani nie uzewnętrziane – są przecież wyczuwalne. Czy to znaczy, że powinniśmy przesiągać się w poszukiwaniu atrakcyjności i niezwykłości tematów, zdobywając je na wyprzódki słowną ekwilibrystyką? Rzecz jasna – nie. Nasze zapędy w tym kierunku skutecznie marnuje świadomość ograniczeń wynikających z istoty i funkcji tematu. Jakże to ograniczenia?

Posłuchajmy autoryletów.

Wśród wielu wypowiedzi dotyczących omawianej kwestii z trudem odnajdziemy propozycje pozytywne. Częściej możemy się spotkać ze wskazaniami negatywnymi, z wyliczaniem ograniczeń, jakim podlega twórca tematów lekcji. Prawie ćwierć wieku temu Mieczysław Woźniakowski odmawiał racji bytu tematom:

- nieprecyzyjnym,
- zbyt ogólnym,
- zawierającym wniosek końcowy,
- pełnym afektacji,
- podporządkowanym naiwnie rozumianej tezie wychowawczej.

Autor radził też unikać w tematach sugerowania i uprzedzania konkluzji, jak też wszelkiego narzucania uczniom sposobu interpretacji dzieła (przez użycie np. sformułowań wartościujących). Bożena Chrzastowska i Seweryna Wysłouch postulowały, by temat sugerował powiązanie sensu dzieła z jego

walorami literackimi, by stanowić furtkę prowadzącą poza sam opis świata przedstawionego. Maria Nagajowa przypisuje układanie tematów „sterze twórczości”, doceniając wyobraźnię, pomysłowość, intuicję, zdolność przewidywania. Autorka dopuszcza w tematach różnorodność konstrukcji zdaniowych i stylów, a nawet wypowiedzenia niewerbalne. W końcu Stanisław Bortnowski, wróg konwencji, skłonny jest zamienić temat na tytuł, czerpiąc przy tym z bogatych zasobów „dobitności dziennikarskiej”, „potoczności”, nie gardząc „skrótem poetyckim”, metaforą. Podobnie jak Nagajowa, Bortnowski proponuje równoprawne źródło inspiracji „tematyczny”, przy jednoczesnej różnorodności stylistycznej. Ostatczym kryterium oceny tematu ma być „kontekst lekcyjny”.

Mnie – entuzjastę tematów „przenicowanych” – trudno nie zgodzić się ze zdroworozsądkowymi wnioskami Woźniakowskiego. Z radością aprobuję liberalne stanowisko Nagajowej i Bortnowskiego, z niedowierzaniem zaś i ostrożnością przyjmuję punki widzenia Chrzastowskiej i Wysloucheowej. Temat w tej koncepcji to „zamyk na wszystko”, który jednak, w mojej ocenie, zbyt często rodzi ogólność i nijakość. A od nich musimy uciekać. Drogę ucieczki jest wiele, ale wszystkie zaczynają się od odpowiedzi na pytanie:

czy jest

temat lekcji?

Pytanie na pozór nie jest trudne. Temat to zagadnienie, zasadniczy przedmiot rozważań, to, o czym będzie mowa. W najbardziej typowym ujęciu jest zapowiedzią, anegdotyczną zajęć. Formułowanie tematu-zapowiedzi nie jest wszakże łatwe, bo słuszenie ostrzegł Woźniakowski, by nie anonsować i nie sugerować (czytaj: nie narzucać) wniosków końcowych. Z pewnością jednak nie wyręczymy uczniów w ich pracy myślowej, podając tematy:

- Tropem tajemnicy Jacka Sopley
- Czy można waści wierzyć, Gervazy?
- Ale czy owo kryterium nie zdyskwaliifikowałoby takich tematów:

- Symbol – kufer w podwójnym dhem
- Kryminatu sedno w tym – czytelnik na tropie złym.

Przecież oba zapisy są swego rodzaju konkluzjami. Klasa może je sformułować dopiero po omówieniu tekstów literackich (w tym wypadku *Olga Hłaski* i *Przygód Sherlocka Holmesa* Conan Doyle’a). Ja jednak bronię tych tematów przez wzgląd na ich obrazowość, pojemność, atrakcyjność formy, próbę odejścia od sztampy. Przy ich zapisywaniu na tablicy unikamy sugerowania czegoś od sztampy. Przy ich zapisywaniu na część informacyjną i konkluzję, formułowaną w końcowej części lekcji. W takim wypadku, mimo „wnioskującego” charakteru tematu, ten ostatni wychodzi zwycięsko z boju z kryteriami poprawności.

Wróćmy jednak do pytania o istotę tematu. Jest on, jako się rzekło, zapowiedzią, zasygnalizowaniem problemu, czasem, przy odroczonym zapisie – sformułowaniem o charakterze konkluzji. Jest on również drogowskazem dla ucznia szperającego w swoim zeszycie w poszukiwaniu powtarzanych wiadomości. Musi być przeto jasny, czytelny nie tylko w kontekście danej lekcji, momentu. Temat dotyczy zwykle konkretnego problemu czy utworu, musi być więc jedyny i niepowtarzalny, a uniwersalność i ogólnikowość to jego groźni wrogowie.

Chwila zapisania tematu jest, jak już stwierdziliśmy, niepowtarzalną szansą intelektualnego pobudzenia klasy, myślowego „przyspieszenia”, w końcu zaś wprowadzenia pogodnego nastroju, który sprzyjałby aktywności uczniów. Nie mają takiej mocy oddziaływania tematy w stylu:

- Powtórzenie wiadomości o...
- Charakterystyka głównego bohatera...

Są wręcz demobilizujące, emocjonalnie martwe, nijakie. Stanowią antyrekla-
mę dopiero co rozpoczętych zajęć. Nie ma rady, trzeba odkurzyć nasze stare, spalinywane, zszarzałe tematy, przenicować je, przyprawić odrobina herezji i dydaktycznego szaleństwa, pokrzepiając się metodycznym „imprimatur” Nagajowej i Bortnowskiego. Poszerzajmy w polszczyźnie, nie gardząc językiem potocznym, przysłowiami, cytowaniami z literatury, stylizacją czy nawet ancharacją. Czemuż to my, poloniści, mamy się wyrzec tej pokusy kreatywności, jaką daje tworzenie tematów? Co tam tematów? Tworzenie lekcji! Przecież każda z nich ma w sobie coś z samostanowienia dzieła, które wspierając się na scenariuszu, nie wyrzeka się mniejszej czy nawet wielkiej improwizacji. Nasze lekcje zasługują zatem na

tytuł,

nie temat,

co, w pełni świadom braku oryginalności, powtarzam za Stanisławem Bortnowskim. Tytuł zaś powinien uciekać od banalu i nijakości, by być reklamą dzieła sztuki użytkowej, jakim jest lekcja. A zatem temat-tytuł, na przykład:

- Poeta słyszy nawet odgłos ciszy (L. Staff *Zima*)
- Jak Odyssa różne znaki prowadził do Iliaki
- Zdanie – to jał (o orzeczeniu)
- Nocna biada doktora Hiszpana (fraszka sceniczenie zaadaptowana)
- Nerwus wykrzyknik.

Temat powinien „mieć w sobie coś”, niepowtarzalność, charakter, osobowość. Z pewnością jest wiele sposobów „ntowania” naszego spojrzenia na tworzenie tematów, tak by zyskały walor dobrego tytułu. Proponuję dwa. Oto pierwszy, czyli

nicowanie
przez rymowanie,

zajęcie szczególnie wdzieczne w klasach IV–VI. Tematy rymowane, układane przeze mnie już z górą dziesięć lat, to sprzymierzeńcy dobrego nastrój, emocjonalnej otwartości, czasem nawet myślowej inwencji. Rymowana forma potrafi zaskoczyć swą treścią i ma łatwość zakorzeniania się w pamięci uczniów. Ta „trwałość” rymowanych tematów jest cechą nie do pogardzenia, co sam sprawdziłem. Ażaz nie miło nam, gdy wyrosnięci ósmoklasiści recytują z rozwinięciem tematy sprzed lat? Choćby takie, jak:

- Wyrazów „jest” i „ma” unikaj, jak się da!
- Nie wyrośnię na pisarza, kto wyraz wciąż powtarza
- Dodanie orzeczenia całkiem zdanie zmienia
- Ten się tylko dziś usmiecha, kto wie, gdzie „h”, a gdzie „ch”
- A czasem tak chce się pochodzić po lesie... (J. Harasymowicz *Las*)
- Usmiały się nawet beksa z *Akademii pana Kleksa*
- Wiedza nam nie spadnie z nieba, klasówkę poprawić trzeba
- Gdy się pomyśl filmem stanie, widzimy go na ekranie
- Umieć tryby nie na niby!

Rzecz jasna, nie tylko rymowanie pomaga wyrwać temat z szarej strefy ni-jakości. Może nam to ułatwić przeróbka przysłówia czy porzekadła, np.:

- Gdzie rzeczownik nie może, tam zaimek pośle
- Kto pyta – nie błądzi wśród zdań złożonych
- Potrzeba matką wynalazków, także słowotwórczych.

Klasy starsze, przywykłe „za młodu” do tematów rymowanych, również je akceptują, przyjmując zabawową konwencję. Zdarza się, iż uczniowie wspólnie tworzą taki temat, zachęcani brzmieniem pierwszej frazy czy wersu. Tematy wierszowane w klasach starszych powinny uciekać od poetyki naiwnej rymowanek i zawrzeć pakt z rzetelną wiedzą lub humorem bardziej wyrafinowanym, na przykład:

- Dobrodziejstwo czy zmore ten brak narratora?
- Złote myśli! Rejowe jakby ciągle nowe
- Dwie czynności jednego podmiotu – pamiętaj, by uniknąć kłopotu (imiesłowu przysłówkowe w zdaniach złożonych)
- Słowa lepsze niż klocki Lego – poezja Mirona Białoszewskiego
- To cię nie minie na egzaminie (lekcja powtórzeniowa)
- Mistrz Jan się nie pomylił, obyśmy zdrowi byli (Jan Kochanowski *Na zdrowie*)

• Bój toczyliśmy zacięty, ale na argumenty (wprowadzenie rozprawki).

Zapisując tematy rymowane, wiele razy dyskutowałem z klasą, dlaczego użyłem tego, a nie innego słowa. Brałiśmy pod uwagę kryterium rymicznego-

ści, badaliśmy znaczenie, poszukiwaliśmy innych słów. Temat żył na lekcji, dawał asumpt do poważniejszych rozważań, był ćwiczeniem sprawności językowej. Po prostu stawał się istotny, nie tylko jako punkt lekcyjnego ceremoniału, lecz nadto jako wspólna własność nauczyciela i uczniów, uzyskiwał swe mocniejsze – by tak rzec – umocowanie w lekcji.

Zdecydowanie nie warto oddawać walkowerem momentu podania tematu i godzić się na taką „martwą chwilę”. Niech temat – jak rekwizyt w sztuce – „zagra” na lekcji, niech ma zdolność skupiania na sobie uwagi klasy. Jest to z pewnością wyzwanie dla polonisty, szczególnie podczas lekcji z klasami starszymi. Wymagają one innych sposobów uatrakcyjniania tematów niż wierszowanie, gdyż bardziej cenią koncept niż formę. Dlatego w pracy z klasami VII–VIII warto zastosować

nicowanie
przez „zblizanie do życia”.

Jak za pomocą tematu wprowadzić grupę czytelnastów, piętnastolatków w dobry nastrój, jak go podtrzymać, dbając jednocześnie o łączność tematu z problemem rozważań? Jak wreszcie uczynić temat wspólną własnością nauczyciela i buntowniczo (z racji wieku) nastawionej młodzieży? Przyspieszone doroslenie siódmoklasiści i ósmoklasiści owocuje u nich alergią na wszystko, co abstrakcyjne, oddalone od życia, nierzeczywiste. (Stąd częste pytania o sens uczenia się tego czy owego, czasem słuszne). Tematy dla tych klas powinny zatem, jak mniemam, sytuować zjawiska literackie i językowe w kontekście znanej uczniom i rozumianej przez nich rzeczywistości, tak zwanego „życia”. Niech będzie nim, na przykład, biologia, historia, polityka, sport, słowem codziennosc – pozapolonistyczny kontekst przywołany na zasadzie analogii, czasem również opozycji, przy udziale wyobraźni i dowcipu. To nie najgorszy sposób budowania „osobowości” tematu. Czy zawsze skuteczny? To już pytanie do tych, którzy ocenią i zastosują poniższe propozycje:

- Aluzja – literackie mruganie okiem
- Feudalny ustrój zdania pojedynczego
- Anarchia w państwie zaimków (o ich formach i odmianie)
- Formant – szara eminenca słowotwórstwa
- Rozmażanie przez dodawanie – o wyrazach złożonych
- Teologia według Jana Kochanowskiego (*Czego chcesz od nas, Panie*)
- Zaimki – niezastąpieni zastępcy
- Zwarcie, wybuch i szczelina – oto głoska się poczyna
- Literacki gabinet luster – satyra.